

warsztaty
PODARUJ
MISIA



**Serdecznie dziękujemy za możliwość nawiązania współpracy z Domem im. J.Korczaka - Regionalnej
Placówce Opiekuńczo-Terapeutycznej w Gdańsku
przy warsztatach**

"Podaruj Misia"

Nie byłoby to możliwe gdyby nie ogromne zaangażowanie w ten projekt naszej
koordynatorki Patrycji Walaszek oraz wsparcie ze strony
Akademii Sztuk Pięknych w Gdańsku,
Politechniki Gdańskiej, Uniwersytetu Gdańskiego, Gdańskiego Uniwersytetu
Medycznego, Uniwersytetu Warszawskiego oraz Koła Naukowego Wzornictwa
PROCES działającego przy Wydziale Wzornictwa ASP w Gdańsku.

Z dumą prezentujemy efekty naszej pracy.
Mamy nadzieję, że przyniosą dzieciom tyle radości
ile nam praca nad ich przygotowaniem.

Pozdrawiamy!

STUDENCI

Przygoda Osiołka Norbika

Dla Norberta

Bohater Twojego opowiadania ma na imię Norbik. To żółty osiołek, który od codziennego jedzenia owsianki na śniadanie wyjątkowo urósł i jest dużo wyższy od innych osiołków w jego wieku. Norbik nosi zielone okulary na gumce, ponieważ jest troszkę roztrzepany i łatwo mógłby je gdzieś zapodziać. Mówi, że jego okulary pozwalają mu dostrzec to, co w ludziach najważniejsze: ich dobre serca. Osiołek potrafi nadzwyczaj pięknie śpiewać. Jest dość nieśmiały, ale poprzez śpiew otwiera się na ludzi i to jest jego sposób na rozmowę z nimi.

Pewnego słonecznego dnia, kiedy Norbik wracał z boiska, gdzie grał w piłkę nożną ze swoją drużyną osiołków, kupił sobie w budce ulubione czekoladowe lody i poszedł do pobliskiego parku, żeby usiąść na ławce. W pewnym momencie jego uwagę zwróciła trójka muzykantów, która siedziała na kocyku pod drzewem siedem kroków od niego, wesoło grając i śpiewając. Norbik szybko wstał i podszedł do nich w podskokach. Wychylając głowę zza drzewa, powiedział śpiewnie:

– Cześć, moi mili! Jestem Norbik i też kocham muzykę. Czy mógłbym do was przyłączyć?

Usłyszał równie śpiewającą odpowiedź:

– Oczywiście! Usiądź z nami – radosnymi muzykantami.

W ten sposób Norbik poznał nowych przyjaciół: pandę Lidkę z dużym czerwonym bębniem, lamę Madzię z lśniącym złotym saksofonem i niedźwiadka Norberta z piękną niebieską gitarą.

Kiedy wszystkich troszkę już zmęczyło to granie i śpiewanie, położyli się na kocyku i patrząc w błękitne niebo, rozmawiali o podróżach. W pewnym momencie Norbert wpadł na pomysł, żeby założyć zespół muzyczny i podróżować po świecie, umilając innym czas swoją muzyką. Lidka, Madzia i Norbik, usłyszawszy ten pomysł, klasnęli w dłonie. Cała czwórka postanowiła szybko się spakować i za godzinkę spotkać przy drodze do parku.

Panda Lidka, lama Madzia i niedźwiadek Norbert już czekali z plecakami, gotowi do podróży, nie było tylko osiołka Norbika. Wtem niespodziewanie podjechał błyszczący czerwony samochód typu kabriolet.

– To Norbik! – krzyknęła Madzia. Norbik, jako że był dużym osiołkiem, mógł już jeździć samochodem. Żeby nie tracić więcej czasu, zaprosił przyjaciół, żeby wskoczyli do środka – i tak wyruszyli w długą drogę dookoła świata. Podczas podróży muzykowali z tubylcami, ucząc się gry na nowych instrumentach. Wszyscy byli dla nich bardzo mili i częstowali ich miejscowymi smakołykami. Spotkali Indian w kolorowych strojach i pióropuszcach na głowach, kowbojów jeżdżących na pięknych koniach, Eskimosów mieszkających w igloo i roztańczone

plemię Masajów z Afryki. Odwiedzili też Chiny, gdzie w zakonie Shaolin nauczyli się sztuki karate, oraz Australię, gdzie w towarzystwie tubylców skakali z kangurami.

W ten sposób muzyka połączyła czwórkę przyjaciół i pozwoliła im poznać nieznaną dotąd świat. Panda Lidka, lama Madzia, niedźwiadek Norbert i oczywiście nasz główny bohater – osiołek Norbik – cały czas razem podróżują, grają i śpiewają. Jak myślisz, jakie miejsca na Ziemi uda im się jeszcze odwiedzić?

Magda Sulewska

Podróż w kosmos

Dla Maksymiliana

Maksymilian bardzo lubił swoją ciężarówkę. Była czerwono-niebieska i miała duży, czerwony komin. Komin trochę odpadał, ale bardzo łatwo można było go naprawić. W ciężarówce było też dużo żółto-czarnych kół – chyba z dwadzieścia! Miała też przyczepę. Można w niej było zmieścić bardzo dużo rzeczy: piłki, gitary, misie. Mnóstwo różnych zabawek!

Pewnego słonecznego dnia Maks jechał swoją ciężarówką przez dużą pustynię. Nagle zobaczył coś niesamowitego. Coś, czego nigdy wcześniej nie widział. Nieprawdopodobnie duży, błyszczący przedmiot, który świecił jak prawdziwa gwiazda.

– To rakieta! – wykrzyknął Maks.

Podjechał bliżej i zaparkował swoją ciężarówkę tuż obok niej. Drzwi rakiety otworzyły się i wyszedł z niej mały czerwony wilk. Był ubrany w piękny garnitur, a na szyi miał zawiązaną przepiękną muszkę. Wilk podszedł do Maksa i zawył – cicho, lecz wyjątkowo przyjaźnie:

– Auuu! Cześć Maksie, jaka wspaniała ciężarówka! Bardzo mi się podoba. Ja mam raketę. Lubisz rakiety?

– Tak, uwielbiam rakiety! – wykrzyknął Maks.

– Czy chcesz polecieć ze mną raketą i odwiedzić mój dom? – zapytał wilk.

– Pewnie, że chcę! – ucieszył się Maks.

Maks i wilk weszli do środka. Rakieta była wspaniała – miała dużo światełek, ekraników i kosmicznych przycisków. Była bardzo szybka. Nawet nie spostrzegli, jak dotarli do planety wilka i do jego domu. Gospodarz pokazał Maksowi swoje skarby: biało-czerwoną piłkę i piękną, wielką gitarę. Maks był nimi zachwycony! Wilk uśmiechnął się i zaproponował:

– Maksie, a może weźmiemy piłki, gitarę i twoją ciężarówkę? Zapakujemy to wszystko do rakiety i polecimy w kosmos w poszukiwaniu przygód? Co ty na to?

– Tak, wspaniale! Lećmy! – wykrzyknął Maks z radością.

– Auuu! Suuuuper! – zawył wilk.

Od tamtej pory Maks z wilkiem wszędzie latali razem, mieli mnóstwo przygód i byli najlepszymi przyjaciółmi na świecie.

Przygoda Oskarka

Dla Oskara

Oskar spał. To wcale nie było dziwne, spał przecież codziennie. Leżał jak zwykle w swoim łóżku, ubrany był też w swoją piżamkę. Dziwne było co innego – nowy biały dinozaur, którego do siebie przytulał, nagle potrząsnął głową. Nie, to niemożliwe, przecież pluszowe zabawki się nie ruszają. Ale chwileczkę – potrząsnął drugi raz! A potem trzeci. W końcu mocno machnął nogą, kopiąc Oskara w brzuszek.

– Ała! – krzyknął chłopiec, otwierając oczy. – Kto mnie bije?

– Przepraszam, to ja. Mocno mnie trzymałeś, a ja chciałem wyjść.

Oskar popatrzył na dinozaura, a dinozaur na niego. Niemożliwe! Więc dinozaur nie tylko kopie, ale jeszcze mówi?

– Ty... umiesz mówić? – zapytał.

– Oczywiście! – odpowiedział dinozaur. – Nazywam się Alan i jestem magiczny. To dlatego mówię. No już, wstawaj, zabiorę cię na wycieczkę.

To było dziwne. Nowy pluszowy dinozaur ruszał się i mówił. A może to tylko sen? Oskar ugryzł się w język. Zabolalo! Ale Alan dalej tu był i go popędzał, więc chyba jednak nie spał. Chłopiec przysunął się do dinozaura.

– Dobrze, możemy iść. A dokąd?

– Zobaczysz! – zawołał dinozaur i nagle Oskar zobaczył, że nie siedzi już na swoim łóżku. Nie był nawet w tym samym pokoju, ani w ogóle w żadnym pokoju. Siedział na trawie, a dookoła widział góry. W dodatku świeciło słońce, a przecież przed chwilą była noc.

– Alan? Gdzie jesteś, Alanie?! – zawołał. Wcale się nie bał, po prostu nie chciał być w tym miejscu sam.

– Tutaj – usłyszał. Odwrócił się i otworzył szeroko buzię.

Za nim wcale nie stał mały pluszak, tylko ogromny, silny dinozaur. Ale wyglądał tak samo – był biały, miał czarne oczy i niebiesko-żółty brzuch. Oskar nie bał się, ani trochę. Był bardzo odważny, tylko zdziwiony, chętnie więc wszedł Alanowi na plecy. Trzymał go bardzo mocno, bo nie chciał spaść. Dobrze, że to robił, ponieważ dinozaur szybko biegał i na jego grzbiecie bardzo trzęsło.

– Oskarze, zabrałem cię tutaj, bo wszystkie dinozaury potrzebują pomocy – mówił Alan. – Tylko ty możesz nas uratować! Już ci wszystko opowiadam, tylko mocno się trzymaj. To było

tak: dinozaury są bardzo duże, takie jak ja. Umiemy być małe tylko w waszym świecie, na Ziemi,
a tutaj nie. Tutaj w ogóle nie potrafimy już być magiczne, a kiedyś umieliśmy.

– Potrzebujecie mojej pomocy? Ale ja nie jestem taki silny jak wy – i też nie jestem magiczny!

– Tu wcale nie chodzi o siłę ani o magię. To zadanie możesz wykonać tylko ty. Jesteś jedynym człowiekiem, który może się tu dostać – nie wiem, dlaczego. Myślmy, że jesteś naprawdę wyjątkowy. A my potrzebujemy człowieka. Małego człowieka. Kiedy nasz król Daniel zachorował, wszyscy straciliśmy magię. Żeby ją odzyskać, potrzebujemy specjalnego niebieskiego kamienia. Jest w jaskini. Ta jaskinia jest za mała, żebyśmy do niej weszli. Pomożesz nam?

Oskar nie mógł w to uwierzyć. Wielkie dinozaury potrzebowały właśnie jego. Od razu się zgodził.

Wkrótce był już przed wejściem do jaskini, a dookoła stało kilkanaście wspaniałych dinozaurów, każdy w innym kolorze. Największy z nich, zielony król Daniel, miał ogromne zęby i był troszeczkę straszny, ale miał też bardzo smutne oczy. Dokładnie wyjaśnił chłopcu, co musi zrobić.

Jaskinia naprawdę była bardzo mała, nie dało się w niej stanąć. W środku panowały ciemności, ale chłopiec wcale się nie bał. Musiał pomóc dinozaurom, nie mógł się przestraszyć nawet pajaków, które tam były. Dostał zresztą specjalną świecą kule, widział więc troszeczkę.

Oskar długo czołgał się w jaskini. Nie wiedział, ile czasu minęło, nawet zaczął już niepokoić się, że nigdy nie dotrze na miejsce, ale w końcu zobaczył niebieski kamień. Był bardzo ładny, błyszczał zupełnie tak, jakby w jaskini świeciło słońce. Chłopiec myślał, że takie magiczne przedmioty są duże, ale on wcale nie był – mieścił się w dłoni. Najpiękniejszy był jednak właśnie ten niebieski kolor – dokładnie taki, jaki Oskar lubił najbardziej.

Gdy chłopiec w końcu wyszedł z jaskini, był bardzo zmęczony. Droga powrotna była długa. Kula nie świeciła tak jasno jak przedtem, a poza tym z kamykiem w dłoni trudniej było się czołgać. W końcu jednak dał kamień ogromnemu królowi Danielowi – i wtedy wszystko się zmieniło. Oskarowi od początku bardzo się podobał ten świat, ale teraz był dużo piękniejszy. Wszystko błyszczało, na drzewach pojawiły się kolorowe owoce i stało się bardzo jasno. Dinozaury zaczęły biegać i skakać, a oczy króla Daniela przestały być takie smutne. Ptaki zaczęły śpiewać. Śpiewały naprawdę pięknie. Oskar zamknął oczy. To wszystko dzięki niemu?

Usłyszał słowo „dziękuję”, ale kiedy otworzył oczy, znów siedział na swoim łóżku. Spojrzał na Alana. Nie ruszał się. A więc to był tylko sen? Szkoda, tak bardzo chciał, żeby to działało się naprawdę! Chłopiec położył się i nagle poczuł, że coś go gniecie w plecy. Po chwili wyciągnął z pościeli mały niebieski kamyk i mocno ścisnął go w dłoni.

Kinga Bartoszevska

Przygoda Misia Krzysia

Dla Jakuba

Dawno, dawno temu, za górami, za lasami i rzekami znajdowało się małe miasteczko, w którym mieszkały zwierzęta. Był ciepły, letni poranek. Misiu Krzysztof obudził hałas za oknem. Gdy podszedł zobaczyć, co się dzieje, zauważył srokę Grażynę.

– Misiu Krzysiu! Misiu Krzysiu! – zawołała.

Miś poprawił na nosie niebieskie okulary i zapytał:

– Co się dzieje? Co się stało?

– Wielki zegar na wieży ratuszowej przestał działać!

– Bardzo niedobrze! Mieszkańcy całego miasta nie będą wiedzieli, kiedy należy wypić popołudniową herbatkę! Musimy znaleźć pana zegarmistrza – powiedział miś.

Zegarmistrz Jan Sowa mieszkał w ładnym mieszkaniu tuż obok ratusza. Miś Krzyś i sroka Grażyna postanowili sprawdzić, gdzie przebywa pan Jan i poprosić go, by szybko naprawił zegar w ratuszu. Szli przez miasto, minęli kawiarnię, cukiernię, szewca – aż wreszcie dotarli do domu zegarmistrza. Miś Krzyś zapukał łapką w drzwi.

– Kto to? – zapytała pani Sowa, żona pana zegarmistrza.

– To ja, miś Krzysztof.

– I ja! Sroka Grażyna.

Pani Sowa otworzyła drzwi i zaprosiła gości do środka. Podała im herbatę i ciasteczka.

– Przyszliśmy do pani męża. Popsuł się zegar na wieży ratuszowej i teraz całe miasto nie wie, o której godzinie pić popołudniową herbatę.

– Jak to o której? Zawsze jest pora na popołudniową herbatę. Mój mąż wie o zegarze. Rano wlał herbatkę do termosu, zapakował kanapki i wyszedł do pracy.

Miś Krzyś podziękował pani Sowie i poszedł do ratusza sprawdzić, czy zegarmistrz naprawił zegar.

– Halo! Czy jest tam kto? – wołał miś Krzyś, wchodząc po schodach. Nikt nie odpowiadał. Gdy Krzyś wszedł na wieżę, zobaczył pana zegarmistrza, który smacznie spał.

– Panie Janie! Panie Janie!

– Kto mnie budzi?

– To ja, miś Krzyś.

– Co się stało?

– Zegar nie działa, a pan sobie śpi.

– Zjadłem kanapkę, wypłem herbatę i zrobiłem się senny, ale dobrze, że jesteś. Pomożesz mi naprawić zegar. Złap dźwignię, przytrzymaj klucz, przekręć, obróć i postukaj. Gotowe!

– Gotowe! – odpowiedział zadowolony miś.

Miś Krzyś dumny wrócił do swojego domu. Tego dnia nauczył się naprawiać duże zegary. Zjadł miodek i po obiedzie poszedł spać.

Mateusz Gorczyński

Gawron w kaszy

Dla Wiktorii

Gdzieś na pagórku,
w odległej krainie
mieszkała sobie misia,
Maszka miała na imię.
Kraina ta zaś z tego słynęła,
że im była starsza, tym bardziej milknęła.
I każdy tak jakby w sobie się zamykał,
radość i uśmiech z pyszczków wszystkich znikął.
Praca zaś wrzała od samego ranka,
nikt nie odstępował od swego zadanka.

Dzieci tylko miały ten przywilej,
że póki nie poszły do szkoły,
ciągle się bawiły.
I krzyk, i radość brzmiały na ulicy,
przy której stały smętne kamienice.
Maszka zaś najbardziej w chowanego zabawę lubiła,
tym się bowiem chlubiła,
że w szarość ulic się wtapiała,
bo sama szare futerko miała.
Kochała także zabawę w kółko graniaste,
trzymając innych ręce, krzyczała, że jest kanciaste.

Wszystkie dzieci z okolicy tak się lubiły,
że ciągle trzymały się za ręce, gdy chodziły.
Codziennie na ulicy się bawiły,
piłkę kopały lub kwiatki sadziły.
Były to jedyne radosne duszyczki
wypełniające śmiechem ciche uliczki.
Ale nadszedł dzień pójścia do szkoły,
w której uczyły smętne gawrony.
W szkole obowiązywała absolutna cisza,
każdy na pracy skupić musiał się od dzisiaj.

Dzieci siedziały grzecznie w ławeczkach,
noski trzymając w swoich notateczkach.
Na lekcji cicho było,
wszystkim się więc nudziło.
Każdy zwierzak siedział sam
i klapnięte uszka miał.
Zając już nie kicał, Bączek już nie bzyczał,
Świnka nie chrumkała, Małpka nie skakała.
Smutno jakoś było,
kiepsko się uczyło.

Maszka pomyślała:
„Dłużej w tej ławce nie będę sama siedziała”.
Na pomysł więc w mig wpadła
i pod biurko się zakradła.

W tło się wtopiła,
czym gawrony zmartwiła.
Szukać jej zaczęli, milczeć już nie chcieli,
wołać więc rozpoczęli.
Za ręce się złapali
i dalej jej szukali.

Gdy Maszka to ujrzała,
spod ławki wyjrzała.
Gawron tak się przestraszył,
Że wpadł do garnka z kaszą.
Nie wiedział, co ma zrobić,
bo zwykł samemu chodzić
i radzić sobie sam,
a teraz problem miał,
gdyż piórka się zmoczyły,
latania odmówiły.

Wnet wszyscy się zerwali
i dłonie mu podali.
Gawrona wyciągnęli i wszyscy osłupieli,
bo gawron cały w kaszy
zaczął dziękować Maszy.
Dzieciaki swe uściskał
i humor znów odzyskał.
Odtąd był wesoły

i dzieci lubiły już chodzić do szkoły.

Stąd morał taki Wam daję:

kto rękę podaje, ten sam zawsze wstaje.

Anna Pagudis

Pan Samochodzik i Kraina Kolorów

Dla Kacpra

Pan Samochodzik wstawał skoro świt, aby udać się do najwspanialszego miejsca na całym świecie – mianowicie do szkoły, gdzie mógł biegać i uczyć się do woli. Wszyscy byli tam bardzo mili, ale jego ulubionym kolegą był Kacperek. Nikt nie potrafił tak się dogadywać, jak Pan Samochodzik z Kacperkiem. Rozumieli się bez słów.

Lekcje zaczynali od matematyki, Pan Samochodzik nie był zbyt dobry w liczeniu, ale Kacperek zawsze mu powtarzał, że ma się nie przejmować – w końcu się nauczy. Pan Samochodzik zawsze mógł liczyć na Kacperka i to w nim najbardziej lubił. Po wyczerpujących zajęciach chłopcy udali się na popołudniową drzemkę. Obaj nie znosili tego, że kiedy roznosiła ich energia, nauczyciele kazali im udać się w krainę snu. Pan Samochodzik przekręcał się z boku na bok, aż w końcu po dziesięciu minutach udało mu się zasnąć.

Nagle przebudziło go szarpnięcie, a jego oczom ukazał się pomarańczowy stworek. „Nie, to niemożliwe” – pomyślał, gdy nagle zza jego pleców wyłonił się kolejny – zielony. Szybko obudził Kacperka.

– Musicie nam pomóc – przemówiły kolorowe stworki.

– Ale w czym?– szybko odpowiedział Kacperek.

– Musimy wrócić do naszego Królestwa Kolorów, a tylko wy jesteście w stanie nam pomóc. Chodźcie za nami.

Chłopcy, upewniwszy się, że nauczycielki nie patrzą, wymknęli się z klasy. Małe włochate stworki zaprowadziły ich pod salę pani dyrektor. Przerażeni chłopcy spojrzeli na siebie.

– Musicie tam wejść i zabrać klucze do kantorka.

– Cooo? Nie ma mowy, nikt nie może wchodzić do tego przekłętą miejsca – odpowiedzieli zgodnie.

– Ale tylko tak przedostaniemy się do naszego królestwa, za dwadzieścia minut zamyka się portal. – Zaczął płakać jeden ze stworków.

– Ehhh... no dobrze – Pan Samochodzik westchnął. – Kacperku, musimy im pomóc.

Chłopcy uchylili drzwi do gabinetu, dyrektorka siedziała przy biurku i rozmawiała przez telefon. Pan Samochodzik ustalił, że Kacperek wejdzie do klasy i zacznie udawać, że zgubił swój ulubiony samolot, a w tym czasie on na turbodoładowaniu przekradnie się do stoiska z kluczami.

Tak też zrobili. Kacperek schował swój samolocik pod dywanem i z udawanym płaczem wbiegł do gabinetu.

– Nie ma go – krzyknął. – Odleciał i już nigdy nie będę mógł się nim bawić.

Wrzeszczał tak głośno, że pani dyrektor rzuciła szybko telefon i w panice zaczęła go pocieszać. W tym samym czasie Pan Samochodzik mógł zacząć realizować swoją część trudnej misji. Stoisko z kluczami było pilnowane przez wszyszkowidzące oko kamery. Na szczęście Pan Samochodzik szybko wykombinował, jak się go pozbyć i udało mu się przerwać kabel,

a następnie zabrać klucz z gablotki w momencie, gdy pani dyrektor znalazła zabawkę Kacperka.

– Proszę, to jest wasz klucz.

– Nie wiemy, jak wam się odwdzięczyć... Poczekajcie, mamy coś dla was.

Stworki wykonały półobrót i wyjęły pomarańczowo-zielone peleryny.

– Zielony to kolor odwagi, a pomarańczowy to symbol wiecznej przyjaźni. Trzymajcie – to dla was. Tylko tak możemy się wam odwdzięczyć, a teraz wracamy, czeka nas jeszcze długa podróż.

– Poczekajcie, ale dlaczego tylko my mogliśmy wam pomóc

– Bo tylko prawdziwi przyjaciele mogą nas zobaczyć.

I zniknęli.

Alicja Lisowiec

Magiczna harfa

Dla Pawła

Paweł od lat mieszkał w wielkim domu. Zdążył poznać wszystkie jego sekrety. Pewnego dnia ujrzał jednak tajemnicze drzwi, których nie widział drzwi nigdy wcześniej. Otworzył je i za nimi zobaczył ogromny pokój. Był bardzo ciekawy, co jest w środku. Śmiało wszedł do pomieszczenia. Drzwi zatrzasnęły się z hukiem. Paweł drgnął przestraszony. Gdy tylko zamknęły się drzwi, w całym pokoju zrobiło się bardzo jasno. Blask bił od stojącej na środku harfy. Była to harfa magiczna. Stała na szczycie ogromnej wieży z klocków i dobywał się z niej cudowny dźwięk. Paweł zaczął krzyczeć z podniecenia.

– Witek! Witek! Witek! Chodź zobaczyć! – zawołał. Witek był przyjacielem Pawła. Bardzo się lubili. Gdy jednak Paweł się odezwał, światło zgasło, drzwi się otworzyły, a harfa zniknęła.

Witek wszedł do pokoju i spytał:

– Co tutaj robisz, Pawełku?

– Bała tu magiczna harfa, która sama grała! I było pełno światła! – odparł Paweł. – Teraz gdzieś zniknęła – dodał ze smutkiem.

– Nie przejmuj się – powiedział Witek. – Na pewno jeszcze kiedyś ją zobaczysz – dodał z uśmiechem. Witek wiedział, że harfa ukazuje się tylko raz w roku i tylko grzecznym dzieciom, takim jak Pawełek.

Witold Pozorski

Opowieść o Kaczorku

Dla Kacpra J.

Za siedmioma górami, siedmioma lasami i za siedmioma rzekami, nieopodal niewielkiej wioski, był staw. Dookoła roztaczały się przepiękne łąki i lasy zamieszkane przez wiele zwierząt, które żyły ze sobą w zgodzie, wzajemnie pomagając sobie w problemach.

Trwała już jesień i ptaki zbierały się już do odlotu. Wśród nich był pewien mały Kaczorek, który nie mógł towarzyszyć swojej kaczej rodzinie w locie do ciepłych południowych krajów – jedno z jego skrzydeł miało zbyt mało siły, żeby wznieść się wysoko w powietrze.

Dni mijały, zbliżała się zima, a mały Kaczorek został sam na stawem. Robiło się coraz zimniej i coraz trudniej było mu znajdować coś do jedzenia, Kaczorek martwił się więc, jak sam poradzi sobie przez tych kilka miesięcy bez rodziny. Pewnego dnia, kiedy szedł wzdłuż stawu i był już bardzo zmęczony i zmarznięty, zobaczył, że na jednej z niewielkich plaż pali się ognisko. Na drewnianym pieńku obok ogniska siedział chłopczyk. Miał na imię Kacper. Nie zauważył małego Kaczorka, ponieważ był pochłonięty grą na gitarze.

A grał przepięknie. Młody Kaczorek, który nie widział nigdy gitary, zakochał się w jej dźwięku. Kiedy chłopczyk przestał grać, Kaczorek jeszcze chwilę przyglądał się chłopcu i cudownemu instrumentowi. Wtem Kacper dostrzegł zmarznięte zwierzątko, odłożył więc gitarę i podszedł do niego. Kaczorek przestraszył się, ale czuł się zbyt zmęczony, żeby uciec, kiedy chłopiec wziął go na ręce i schował pod kurtką, żeby było mu ciepło.

Następnego dnia obudził się w nieznanym miejscu. Nie wiedział, co się stało. Nagle zobaczył radosną twarz chłopca, który – jak się okazało – zabrał go ze sobą do domu. Kacper zaopiekował się biednym Kaczorkiem, udał się z nim do nawet doktora, wyleczył chore skrzydełko. Kaczorek czuł się lepiej niż kiedykolwiek. Tak minęła mu zima, a Kacperek codziennie do snu grał Kaczorkowi na gitarze.

Nadeszła wiosna. Chłopczyk wiedział, że czas pożegnać się z przyjacielem. Wystrugał z kawałka drewna maleńką gitarę na znak ich przyjaźni i kiedy tylko śnieg stopniał, odprowadził przyjaciela nad staw, z którego przyszedł, i po raz ostatni zagrał mu jego ulubioną piosenkę. Kaczorek nie był już wcale taki mały. Dzięki pomocy Kacperka wyrósł na silnego, dorosłego Kaczora, który potrafił wysoko latać. Kiedy wrócił nad rodzinny staw, zobaczył, że jego rodzeństwo już wróciło z podróży. Podleciał do nich szczęśliwy, że ich wszystkich widzi.

– Kochani! Już wróciliście? – wykrzyczał radośnie Kaczorek.

– Tak, a kim ty jesteś? – zapytała siostra, która nie poznała swojego małego braciszka, który wcale już nie był taki mały.

– To ja – Kaczorek, to ja. Nie poznaliście mnie?

– Faktycznie! To on, to on! – wykrzyczało pozostałe rodzeństwo.

Szczęśliwi spędzili dzień na opowiadaniu o tym, co robili przez całą zimę. A opowieści młodego Kaczorka słuchali mieszkańcy całego stawu i łąki. Opowiadał im o Kacperku – chłopcu, który uratował mu życie, oraz o gitarze. Wszyscy byli zachwyceni opowieścią i chcieli, żeby Kaczorek coś im zagrał na swoim małym instrumencie. I tak młody Kaczorek codziennie wieczorem grał i śpiewał wszystkim mieszkańcom do snu piosenkę, której nauczył się od Kacperka.

Urszula Wiśniewska

Bohaterski czyn

Dla Krystiana

Pewnego razu, w piękny słoneczny poranek, w jednym z krakowskich mieszkań Krystian obudził się, kiedy jeszcze wszyscy domownicy spali. Nagle spostrzegł stojącego obok niego misia. Był koloru niebieskiego, piękny, puszysty, w ręku trzymał wiaderko z wodą.

– Dzień dobry, Krystianku! Nazywam się Kleofas i potrzebuję twojej pomocy!

Krystian był dzielny i grzecznym chłopcem, bez wahania wstał więc z łóżka, poczym poszedł za misiem. Krystian dobrze wiedział, że misie rzadko mówią, dlatego zdziwił się, że odwiedził go rozmowny miś.

Wyszli na zewnątrz.

– Kleofasie, dokąd idziemy? – zapytał Krystian.

– Zobaczysz... Zobaczysz...

Krystian spostrzegł płonący blok mieszkalny.

– Straż pożarna jest w drodze, a wewnątrz mógł ktoś zostać. A ja jestem tylko misiem...

Krystian zdecydował, że sam sprawdzi, czy ktoś został w budynku. Wziął od misia wiaderko z wodą, poczym wszedł do środka. Było bardzo ciepło. Dzielny chłopiec przechodził kolejne korytarze, powtarzając co chwilę jedno pytanie: „Jest tu ktoś?”. Kiedy Krystianowi drogę zagradzał ogień, polewał go wodą z wiaderka. Nagle usłyszał głośne szczekanie. W tym samym momencie Krystian zdał sobie też sprawę z tego, że jego wiaderko jest już zupełnie puste.

– Niedługo przyjedzie straż! Musisz być dzielny pieskiem.

Piesek zaszczekał kilka razy, jakby wołał o pomoc.

– Może przyda się gaśnica? – pleców usłyszał za plecami znajomy chłopięcy głos.

Krystian ucieszył się, ponieważ tuż za nim stał najlepszy brat na świecie, jego brat bliźniak Oskar. W rękach trzymał wielką gaśnicę. Przywitał brata, po czym obaj ruszyli do walki z żywiołem. Gasili kolejne płomienie, aż znaleźli się w pomieszczeniu, w którym przywitał ich uradowany piesek. Miejsce to było już niemal całkowicie zniszczone przez płomienie, wyróżniały się jedynie drzwi balkonowe, z których docierało poranne światło. Szczęśliwi, chcieli już opuszczać budynek, lecz nagle ściana zawaliła się, zagradzając im drogę powrotną. Żaden

z braci nie stracił nadziei, wiedzieli, że na pewno wymyślą sposób na wydostanie się

z płonącego budynku. Nie musieli – przez balkon spostrzegli helikopter strażacki, a w nim misia Kleofasa.

– Pomożemy wam! – Strażacy bezpiecznie wprowadzili braci oraz pieska do helikoptera.

Krystian i Oskar otrzymali medale za odwagę, a piesek zamieszkał z nimi. Kleofas i Krystian od tej pory byli nierozłączni. I żyli długo i szczęśliwi Piotr Krzewiński

Miś Franek

Dla Marka

W domu nad morzem mieszkał Mareczek,

na jego buzi wciąż widniał uśmiezek.

Grzeczny i dobry był dla wszystkich wielce,

dlatego dostał przyjaciela w swe ręce.

Był nim miś barwy ciemnobezowej.

Rozpoczął się czas zabawy zupełnie nowej,

od tego dnia Mareczek widział każdego ranka

swojego przyjaciela, misia Franka.

Już zawsze każda noc była kolorowa,

bo pełna pomysłów na zabawy była misia głowa

Piotr Krzewiński

Różowe marzenie

Dla Nadii

Co lubią małe księżniczki? Na pewno zabawy z lalkami, przebieranie ich w piękne stroje i tworzenie z ich włosów niesamowitych fryzur... Jednak księżniczka Sonia, mieszkająca w różowym pałacu w Gdańsku, nie przepadała za zabawą lalkami. Była smutna i samotna, ponieważ potrzebowała przyjaciela dla siebie i swojego ukochanego pluszowego misia.

– Może na moje szóste urodziny w końcu dostanę jakieś zwierzątko, z którym będziemy mogli razem chodzić na długie spacery – mówiła do swojego misia, wyobrażając sobie wymarzone zwierzątko.

Jednak szóste urodziny Sonii minęły i mała księżniczka dostała w prezencie tylko nową koronę

i buty na bal, który miał się niedługo odbyć. Kiedy wieczorem szła do swojej różowej sypialni, zauważyła na podłodze kolorowe pudełko. Początkowo bała się do niego podejść, ponieważ zauważyła, że dziwny przedmiot się porusza. Ścisnęła mocno swojego misia, podeszła bliżej i delikatnie dotknęła szorstkiego materiału. Wtedy usłyszała czyjś głos:

– Pomóż mi stąd wyjść! Bardzo boję się ciemności, a w tym pudełku jest niewygodnie i zimno!

Przestraszona dziewczynka chciała uciec z pokoju, ale przypomniała sobie, że ma już sześć lat i zaraz pójdzie na prawdziwy bal, więc nie może się poddać, bo księżniczki tak nie robią – i koniec kropka! Otworzyła więc tajemnicze pudełko i zobaczyła w nim różową kulkę, która trzęsła się z zimna.

– Cześć, jestem Nadia i zostanę od dzisiaj twoją przyjaciółką, oczywiście jeżeli tego chcesz. Jestem jeszcze małym pieskiem, ale niedługo urosnę, musisz więc zdecydować, czy chcesz mnie u siebie zatrzymać. Jest jedna rzecz, która musi pozostać naszą wspólną tajemnicą – nikt nie może się dowiedzieć, że znam ludzką mowę i mogę z tobą rozmawiać.

– Od zawsze marzyłam o piesku! Jesteś taka puszysta i różowa, idealna – prawda mój misiu? Na imię mam Sonia, a to mój przyjaciel misiek, witamy cię w naszym pałacu. Nie martw się, nikt się nie dowie o naszej małej tajemnicy! – powiedziała radośnie mała księżniczka i przytuliła się do Nadii z całej siły, zachwycając jej miękkim i różowym futerkiem.

Mijały dni, mijały tygodnie, a w pałacu można było usłyszeć wesołe śmiechy i odgłosy dobiegające zwłaszcza z sypialni małej Sonii. To właśnie tam szyto suknie dla księżniczki oraz jej najlepszej przyjaciółki – Nadii. Bal na cześć nadchodzącej wiosny miał się odbyć już za tydzień,

a pracy było bardzo dużo. Początkowo król nie chciał się zgodzić na obecność psa na balu, widząc jednak smutną minę Sonii, stwierdził, że nie może sprawić jej przykrości, zamówił więc

wizyty krawcowej, która szyła specjalne ubranka dla zwierząt. Nadia wyznała księżniczce w tajemnicy, że marzy jej się różowa sukienka w malutkie kwiatki wyszywane złotą nicią oraz elegancki kapelusz z wycięciami na uszy i psia biżuteria na łapach. Dziewczynka przekazała wskazówki od swojej przyjaciółki, ciesząc się, że nikt nie wie o ich wielkim sekrecie.

Kiedy już nadszedł upragniony dzień balu, Sonia, miś i Nadia udali się razem do wielkiej sali balowej, schodząc po lśniących schodach. Na przedzie biegła Nadia, która wesoło szczełała. Ubrana była w wymarzoną kwiecistą sukienkę, a jej różowe futerko lśniło. Od czasu, gdy Sonia znalazła psa w kartonie, zwierzak bardzo się zmienił. Przede wszystkim urósł, stał się bardziej radosny i zadbany, a to wszystko dzięki wielkiej miłości księżniczki.

Sama przyszła królowa również miała na sobie różową sukienkę z fioletowymi elementami, ale zrezygnowała z kapelusza na głowie. Swojego misia ubrała tak, aby pasował kolorystycznie do niej i do Nadii. Ten wieczór był wyjątkowy dla całej trójki, ponieważ wspaniale się bawili, tańczyli oraz przysłuchiwali się z ukrycia rozmowom przeprowadzanym przez dorosłych.

– Muszę ci coś powiedzieć – szepnęła księżniczka do psiego ucha. – Jestem najszczęśliwszą sześciolatką na całym świecie, ponieważ jesteś moją najlepszą przyjaciółką i moim spełnionym marzeniem! Będziemy się bawić i rozmawiać w ukryciu już zawsze, prawda?

– Soniu, nie mogę ci tego obiecać, chociaż bardzo bym chciała. Możesz kiedyś dorosnąć i już mnie i misia nie potrzebować, bo zyskasz nowych przyjaciół. Ale ja zawsze będę przy tobie, moja księżniczko.

Dziewczyńce zrobiło się przykro, ponieważ nie myślała o tym, że kiedyś dorośnie i nie będzie potrzebować już zabaw z ukochanym psem. Podczas balu starała się jednak nie myśleć o tym, co się stanie w przyszłości. W tym momencie była szczęśliwa, ale także trochę zmęczona, poszła więc spać o odpowiedniej porze, tak jak przystało to przyszłej królowej. Na poduszce obok Sonii leżał miś, na końcu łóżka można było zaś zauważyć zwiniętą w różową kulkę Nadie. Ta noc miała być taka jak wszystkie, księżniczka obudziła się jednak nagle w środku nocy. Wstając z łóżka, potknęła się nie o lalkę, lecz o książkę – i to taką, którą czytają zdecydowanie starsze dzieci. Nie wiedziała, co stało się z jej pokojem, ponieważ ściany nie były już różowe, ale niebieskie. Nic nie pasowało do tego, co widziała przed położeniem się spać, nawet misia nie było na poduszce, a jego przecież nikt by jej nie odebrał. Zawołała swojego pieska, lecz Nadia nie przyszła. Nie było jej ani w sypialni, ani w salonie. Sonia zaczęła płakać i wspominać, jak dobrze bawiła się ze swoją przyjaciółką na balu, który odbył się dopiero wczoraj. Chciała krzyczeć, ale nie mogła, ponieważ usłyszała przerażająco głośny dźwięk budzika. Nagle cały świat zawirował jej przed oczami. Poczowała coś mokrego na twarzy i chciała uciekać jak najdalej od całego pałacu. Kiedy jednak ruszyła nogą, okazało się, że cały czas leży w swoim łóżku, a mokry ślad to tylko zwykłe psie lizanie Nadii.

– Mój różowy piesku, tak się bałam, że już nie chciałaś się ze mną bawić lub ktoś mi cię zabrał dla siebie! Nie rób tak więcej, bo tak strasznie się bałam, że ty też byłaś tylko snem.

– Nie martw się księżniczko! Ja jestem twoją prawdziwą przyjaciółką i zawsze nią będę. Nigdzie nie zniknęłam, cały czas spałam w łóżku, a ty miałaś tylko jakiś nocny koszmar. Wczorajszy bal był taki cudowny... Czy dzisiaj też mogę założyć mój kapelusz i biżuterię? – zapytała Nadia, wesoło machając ogonkiem.

– Możesz w tym chodzić, kiedy tylko zechcesz, moja różowa psinko i przyjaciółko. W końcu czeka nas jeszcze wiele takich bali, jak ten wczorajszy, musisz więc trenować, żeby zachowywać się jak psia dama.

Sonia miała rację, razem z Nadią i misiem bawiła się jeszcze na wielu balach, które z czasem sama organizowała, ale to już inna historia.

Mrozek

Natalia

Bajka dla Kamilki

Miś-Muzykant siedział na bujanym fotelu. Minę miał bardzo zmartwioną: brwi zmarszczone, a brodę oparł na futrzanych łapkach. Bujał się do przodu i do tyłu, a stary fotel delikatnie skrzypiał na drewnianej podłodze: skrzyp, skrzyp, skrzyp. Do pokoju tanecznym krokiem wbiegła Kamilka.

– Dzień dobry, misiu!

Miś-Muzykant podniósł łepkę do góry, spojrzał na dziewczynkę i cichutko odparł:

– Dzień dobry...

Kamilka zatrzymała się i zapytała:

– Co się stało? Dlaczego jesteś taki smutny? Słyszałam, jak ptaszki w ogrodzie śpiewały, że idzie wiosna.

Miś-Muzykant westchnął głęboko i powiedział:

– No właśnie! Wiosna idzie...

Kamilka przyjrzała się misiowi uważnie:

– I dlatego jesteś taki smutny? Bo wiosna idzie?

– Nie, nie dlatego... Chociaż może... Właściwie nie... Ale jednak trochę tak... – odpowiedział miś.

Dziewczynka zrobiła duże oczy i powiedziała:

– Nic z tego nie rozumiem, misiu. Co się stało?

Miś zeskoczył z bujanego fotela i odparł:

– Poszedłem dziś rano do ogrodu na spacer. Przechadzałem się wśród krzewów i drzew, słuchałem śpiewu ptaków, obserwowałem pierwsze pączki i oglądałem przebiśniegi. Gdy tam im się przypatrywałem spotkałem Sowę-Mądrą-Głowę. Powiedziała mi, że niedługo przyjdzie do nas wiosna.

– To prawda, sam widziałeś w ogrodzie przebiśniegi i pączki na gałązkach, wraz ze śpiewem ptaszków są to znaki niedługiego przyjścia wiosny – powiedziała Kamilka.

– Sowa-Mądra-Głowa powiedziała mi też, że wiosnę trzeba jakoś radośnie przywitać – odparł miś.

– I znowu zgodzę się z Sową-Mądrą-Głową – przyznała dziewczynka. – Gdy czeka się na jakiegoś wyjątkowego gościa tak długo, przez całą zimę, to trzeba go przywitać najładniej, jak tylko można.

– Sowa-Mądra-Głowa zaproponowała mi, żebym zagrał dla wiosny koncert...

Kamilka klasnęła w dłonie i powiedziała:

– To wspaniała wiadomość! Przecież nikt tak pięknie nie gra na instrumentach jak ty, Misiu-Muzykancie!

– Bardzo chciałbym zagrać dla wiosny, ale stała się rzecz straszna... Wszystkie moje... instrumenty oddałem do warsztatu Misia-Konserwatora, aby podkręcił mi struny, naoliwił śrubki i klawisze, przedmuchał trąbki i sprawdził grzechotki.

– Ojej! To rzeczywiście smutna wiadomość – zmartwiła się Kamilka.

– Bardzo smutna! A najgorsze, że Miś-Konserwator już rozkręcił moje instrumenty, zdjął struny, niektóre części zanurzył w oliwie, więc nie mogę ich odebrać z naprawy – westchnął miś

i z powrotem wgramolił się na bujany fotel.

Zmartwiony miś zaczął się bujać... A stary fotel znów skrzypiał: skrzyp, skrzyp, skrzyp. Kamilka zmartwiona chodziła tam i z powrotem po drewnianej podłodze: tup, tup, tup. Z tego zmartwienia nie zauważyła klocek pozostawionych na dywanie. Kopnęła je, a klocki potoczyły się po podłodze: turlu, turlu, turlu... Dziewczynka podskoczyła, aby je pozbierać, ale z roztargnienia zrzuciła łokciem pudełko z kredkami, które stało na stole. Kredki spadły na podłogę: brzdęk, szczęk, brzdęk. Kamilka już miała je pozbierać, ale zawołała do misia:

– Misiu, wiem!

Miś zerwał się z fotela i zapytał:

– Co wiesz?

– Wiem, jak ci pomóc! Posłuchaj! – powiedziała Kamila i wzięła pudełko z kredkami do ręki i zaczęła nim trząść: brzdęk, szczęk, brzdęk. Wzięła trzy klocki i puściła je po podłodze: turlu, turlu, turlu. Następnie podbiegła do bujanego fotela i bujała nim do przodu i do tyłu: skrzyp, skrzyp... – Słyszysz?

Miś spojrzał na dziewczynkę zdumiony. – Co takiego mam usłyszeć? Na razie słyszę dużo różnych dźwięków – powiedział miś i w połowie przerwał... – Czy to możliwe?

– Tak, misiu! – wesoło powiedziała Kamilka. – Instrumenty muzyczne mamy wokół siebie!

Miś rozejrzał się dookoła.

– Masz rację! Przecież możemy zrobić instrumenty z naszych zabawek i przedmiotów, które znajdziemy w domu! – powiedział wesoło miś i klasnął w dłonie.

– Możemy nawet sami być instrumentami! – powiedziała Kamilka i również klasnęła, a potem tupnęła nogą.

– Zróbmy własne instrumenty i przywitajmy wiosnę najpiękniej, jak umiemy!

Kamilka i Miś-Muzykant ochoczo wzięli się do pracy. Jak myślisz, z czego mogli stworzyć instrumenty muzyczne?

Maja

Bieńkowska

Bajka dla Janka

Był piękny, słoneczny poranek. Janek patrzył w okno. Podrapał się po głowie i brodzie. Widać było, że o czymś rozmyśla. Miś-Barwinek przyglądał się chłopcu od jakiegoś czasu i w końcu zapytał:

– Janku, o czym tak myślisz?

– O kolorach, a właściwie to o jednym – odpowiedział chłopiec.

– O jakim kolorze? – zapytał miś.

– Moim ulubionym... – odpowiedział zamyślony Janek.

– I jaki kolor jest twoim ulubionym? – zapytał zaciekawiony miś.

Chłopiec westchnął i powiedział:

– Właśnie nie wiem... Wczoraj budowaliśmy z chłopakami garaż z klocków i gdy był już gotowy, każdy z nas miał wziąć samochód w swoim ulubionym kolorze i zaparkować go w garażu – powiedział Janek. – A ja wtedy sobie pomyślałem, że nie wiem jaki kolor jest moim ulubionym...

– Wiem co możemy zrobić, abyś się o tym przekonał! – odpowiedział wesoło miś.

Po tych słowach Miś-Barwinek chwycił Janka za rękę i razem wyszli do ogrodu.

– Nie myśl o ulubionym kolorze, tylko o tym, co lubisz – doradził miś. – Jeżeli znajdziesz to, co lubisz, to znajdziesz też swój ulubiony kolor.

– Hmm... Spróbujmy – uśmiechnął się chłopiec.

– Zobacz, ile tu roślin – powiedział miś i wskazał ręką na ogród, w którym byli. – Gdy spojrzysz w dół, zobaczysz zieloną trawę, gdy trochę wyżej: zielone liście krzewów, a gdy jeszcze uniesiesz głowę: korony drzew również w zielonym kolorze! Ktoś, kto lubi chodzić na spacer po parku i lesie, musi też bardzo lubić kolor zielony.

– Lubię grać z kolegami w piłkę na trawie, więc zielony mógłby być też moim ulubionym kolorem – uśmiechnął się chłopiec.

Miś i Janek ruszyli dalej na poszukiwania kolorów. Wybrali się na plażę. Gdy tak szli, Janek poważnie rozmyślał, czy zielony jest jego ulubionym kolorem. Z rozmyślań wyrwało go zawołanie Misia-Barwinka.

– Janku! Tutaj!

Chłopiec rozejrzał się dookoła.

– Misiu, gdzie jesteś? Nie widzę cię!

– Tu, na dole!

Chłopiec spojrział w dół i zobaczył, że miś leży na kocu. Dopiero teraz chłopiec zauważył, że miś zabrał ze sobą plecak. Pewnie tam schował koc... Miś-Barwinek zamachał do Janka i zaprosił go, by położył się obok niego.

– Spójrz, jakie piękne niebo. Jaki ma niebieski kolor! – powiedział miś po chwili.

– Piękny kolor! A jak miło jest tak sobie tu leżeć i marzyć... – odpowiedział Janek.

– No właśnie! Niebieski to kolor marzycieli, ale również łowców przygód!

– Łowców przygód? – zdziwił się chłopiec.

– Tak! Spójrz tam – powiedział miś i wskazał łapką w prawą stronę. – widzisz tę ogromną plamę błękitu? To morze.

– Ale ono jest duże! A jakie piękne! – zachwycił się Janek.

– Morze jest takie duże, że nie widać jego drugiego brzegu i tylko prawdziwi łowcy przygód mieli odwagę, by wyruszyć w nieznane.

Chłopiec i miś przez chwilę w milczeniu wpatrywali się w morze. Pewnie marzyli o niezliczonych przygodach... Ale, żeby mieć na nie siły, każdy zdobywca powinien zjadać całe śniadanie, obiad

i kolację.

– Janku, jesteś może głodny? – zapytał miś.

– Coś bym zjadł... Chyba jest już pora obiadowa...

Miś wyjął z plecaka małe pudełeczko. Otworzył je, a w środku było kilka truskawek, cztery pomidorki i dwa małe jabłuszka.

– Na zdrowie – powiedział miś i razem z Jankiem zaczęli chrupać warzywa i owoce.

– Ale one są pyszne – odparł chłopiec, gdy została mu ostatnia truskawka. Już miał ją zjeść, ale zauważył, że wylądowała na niej mała biedronka. – Zobacz misiu!

Przez chwilę obserwowali, jak mały owad wędruje tam i z powrotem po truskawce. Biedronka pokręciła się i odfrunęła: fruuuuuu!

– Taka biedronka też pewnie bardzo lubi truskawki – powiedział radośnie Miś-Barwinek.

– Pewnie tak, ale jednak cieszę się, że mi ją zostawiła – odpowiedział Janek i zjadł ze smakiem ostatnią truskaweczkę. – Bardzo lubię jeść czerwone owoce i warzywa oraz obserwować biedronki. Czerwony też mógłby być moim ulubionym kolorem.

– Cieszę się, że ta mała wycieczka ci pomogła. Ale czas już chyba wracać.

Chłopiec i miś szli zadowoleni i wesoło rozmawiali. Gdy zbliżyli się do przejścia dla pieszych, zatrzymali się. Spojrzeli w lewo, w prawo i znowu w lewo, i wtedy zobaczyli, że zza rogu wyjechała duża, żółta koparka budowlana! A zaraz za nią jechała żółta betoniarka i ciężarówka

z dźwigiem również w kolorze żółtym.

– Ojej! – zawołali jednocześnie.

Miś i chłopiec patrzyli z zachwytem, aż cały konwój przejedzie i zniknie w oddali. Janek już nie martwił się, że nie ma ulubionego koloru. Był podekscytowany, bo okazało się, że każdy kolor może być jego ulubionym. Kiedy dotarli do domu, Janek powiedział do misia:

– Dziękuję ci, przyjacielu za tę wycieczkę. Każdy kolor jest piękny, ale ja już wiem, który jest moim ulubionym!

Jak myślisz, który kolor wybrał Janek? A jaki jest Twój ulubiony kolor?

Maja Bieńkowska

Przygody misia Mateusza, co w świat autem rusza

Dla Mateusza E.

Misiek samochodem
zaczyna przygodę.
Wjeżdża między drzewa
i się nie spodziewa,
że jesienią wszędzie
leżą już żołędzie!
Jedzie wciąż przed siebie,
ale jest w potrzebie...
Opona mu pękła,
przed nim droga kręta.
Misia widzi Kotek,
„Zaraz ci pomogę!”
I miś dalej jedzie
z kolegą na przedzie.

Każdy, kto pomaga
To dobry kolega,
i Ty więc pamiętaj,
że pomagać trzeba!

Magdalena Piotrowska

Przygoda Oliwera

Dla Oliwiera

Pewnego słonecznego dnia Oliwer spacerował po parku. Liście drzew kołysał ciepły wiatr. Nagle pod jedną z wielu ławek chłopiec zobaczył misia ubranego w strój strażaka. Oliwer podniósł go z ziemi i zabrał do domu. Miś miał zamknięte oczy i był cały brudny. Chłopiec umył go i wtedy przekonał się, że nie jest to zwykły miś. Pluszak otworzył oczy i uśmiechnął się, a po chwili zaczął mówić.

– Jestem Sam, a ty?

– Mam na imię Oliwer – odpowiedział chłopiec.

– Bardzo dziękuję, że zabrałeś mnie ze sobą i wyczyściłeś mój mundur strażacki. Zgubiłem się podczas jednej z akcji ratunkowych. Przy ulicy Mikołajkowej płonęła szkoła. Razem z kolegami uratowaliśmy wszystkie dzieci. Jedno z nich bało się przeskoczyć przez płot, poszedłem więc po nie i przeniosłem je na rękach. Wtedy właśnie straciłem z oczu moich przyjaciół i nie wiem, gdzie teraz są.

– Pomogę ci ich poszukać – zaproponował Oliwer i razem wymyślali plan, jak to zrobić.

Oliwer zadzwonił do wszystkich swoich kolegów, a kiedy się z nimi spotkał, zrobili plakaty ze zdjęciem misia i informacją, gdzie jest Sam. Miś zdecydował, że najlepiej będzie, jeśli usiądzie na tej ławce, przy której znalazł go Oliwer i tam poczeka. Już po godzinie całe miasto mówiło o zaginionym misiu. Wiadomość o poszukiwaniach dotarła także do innych strażaków i Sam szybko został odnaleziony. Wszyscy byli z tego powodu bardzo szczęśliwi, zrobili wielką ucztę. Zabawa trwała cały wieczór. Miś podziękował Oliwerowi, ale ciężko było im się rozstać.

– Bardzo cię polubiłem, Oliwerze – powiedział miś Sam. – I wcale nie chcę, żebyśmy przestali się spotykać. Chętnie opowiem ci o moich przygodach, mogę też nauczyć cię, jak postępować, by uniknąć pożaru. Co ty na to?

– Naprawdę? To wspaniale! – ucieszył się chłopiec. – Ja także wielu rzeczy mogę cię nauczyć. Pokażę ci moje zabawki i wspólnie się pobawimy. Cudownie, że wcale nie musimy się żegnać!

– Jeszcze wiele przygód przed nami. Wcale nie żałuję, że się zgubiłem. Gdyby się tak nie stało, nigdy byśmy się nie poznali. To, co wydawało się problemem, okazało się być jednym z najpiękniejszych dni w moim życiu. – Miś złapał Oliwera za rękę i od tej pory zostali przyjaciółmi.

O misiowym przyjacielu

Dla Zuzi

W Gdańsku, przy ulicy Abrahama,

dorastała pewna dama.

Przykładnie ząbki myła,

o dobrej godzinie spać chodziła.

Pewno dnia słonecznego usłyszała:

– Zuziu, czy mogę zostać twoim kolegą?

Rozglądnęła się wokoło, lecz nikogo nie ujrzała.

– Tu, tu na dole!

Zuzia zerknęła pod swoje stópki, a tam!

stał prześliczny miś, caaały różowutki.

Zuzi dobre zachowanie zostało wynagrodzone:

W zamian za nie zyskała coś, co najbardziej jest cenione.

Przyjaciela dobrego i, choć wzrostem małego,

to sercem wielkiego i kochanego!

Od tej pory byli nierozłączni,

wydawałoby się, że razem są jacyś magiczni.

Śmiali się tylko i przytulali,

i nigdy niczego się nie bali.

Bo czy piękniejszy może być świat,

gdy dla przyjaciela jesteś niczym księżniczkowy kwiat?

O królowie Nikoli i jej pluszowej przyjaciółce

Dla Nikoli S.

Na zamkowym balkonie stała piękna, jasnowłosa królowa. Na imię miała Nikola. Nikola była wspaniałą dziewczynką – kochaną, grzeczną, troskliwa i miłą. Wszystkie dobre cechy, o jakich tylko ktokolwiek i kiedykolwiek pomyślał, można było do niej przypisać. Kochała pomagać innym, rozmawiać z ludźmi, wspierać ich. Chciała być dla każdego najlepszą przyjaciółką.

I wszyscy ją za taką uważali. Królowa nigdy nie odmawiała, każdego darzyła ogromnym szacunkiem i obdarowywała promiennym uśmiechem.

U boku Nikolki zawsze stała mała, pluszowa księżniczka. Dziewczynka kochała ją całym serduszkim, w końcu były razem praktycznie od zawsze. Wspólnie przezwyciężały problemy, wspierały się, dużo rozmawiały, dowcipkowały i kochały spędzać czas we dwójkę. Nie było dla nich takiej rzeczy, z którą by sobie nie poradziły. Łączyła je prawdziwa przyjaźń – i właśnie o tym jest ta bajka.

Pewnego dnia, gdy słońce właśnie budziło się ze snu, Nikola bardzo źle się czuła. Ale nie chodziło tutaj o ból brzuszka czy główki. Pierwszy raz czuła się tak, jakby czegoś jej brakowało, choć przecież miała prawie wszystko. Jej tatuś władał potężnym królestwem i zapewniał jej, czego tylko chciała i potrzebowała. Kochał ją ponad życie i dziewczynka doskonale zdawała sobie z tego sprawę. W końcu to od niego nauczyła się okazywać swoje serduszko innym. Jednak tego dnia nie czuła się tak, jak zwykle – była smutna, chciało jej się płakać i, co najdziwniejsze, nie miała nawet ochoty na to, by pobawić się z zaprzyjaźnionymi dziećmi. A to przygnębiało ją jeszcze bardziej. Zmianę w zachowaniu królowy zauważyła jej kochana pluszowa księżniczka. Ona chyba najlepiej знаła Nikolkę i bardzo poważnie zmartwiła się brakiem jej promiennego uśmiechu.

– Nikolko, Nikolko, powiedz mi, proszę, co się stało? Dobrze wiesz, że nie lubię, gdy się smucisz. A dziś wyglądasz na wyjątkowo smutną. Co jest nie tak?

– Widzisz, księżniczko, ja... ja sama nie wiem. Jeszcze nigdy nie czułam się tak źle. Wydaje mi się, jakby nikt o mnie nie dbał i mój świat tracił swoje piękne barwy.

Te słowa sprawiły, że mała księżniczka również się zasmuciła. Przecież ona dbała i troszczyła się o swoją najlepszą przyjaciółkę. Dlatego postanowiła coś zrobić ze złym humorem królowy. Zabrała ją na spacer. Pokazała jej piękne, kolorowe, kwitnące w ogrodzie kwiaty, błękitną wodę szumiącą w strumyku, słoneczne i bezchmurne niebo. Kazała jej się wsłuchać w śpiew ptaków. Na koniec poprosiła, by spojrzała na nią.

– Spójrz, Nikolko, świat jest piękny, wystarczy to dostrzec. A z twoim uśmiechem i radosnym serduszkim, byłby jeszcze piękniejszy. Zobacz na to wszystko, co tutaj się znajduje. Posłuchaj

ćwierkania ptaszków. Czy naprawdę uważasz, że w miejscu takim jak to można być smutnym? Przecież to niemal niewykonalne. Jest tu tak pięknie, że uśmiech sam pojawia się na twarzy. I spójrz na mnie jeszcze raz. Przecież dobrze wiesz, że zawsze jestem i będę z tobą. Bo jesteś moją najlepszą przyjaciółką i nie pozwolę na to, żebyś była niezadowolona.

W tym momencie mała Nikolka się rozpromieniła. Zrozumiała, że nigdy nie będzie samotna. I teraz też nie jest. A to uczucie sprzed kilku chwil było nieuzasadnione. Przecież ma przyjaciół, a wśród nich jedną wyjątkową postać – małą, pluszową księżniczkę.

– Dziękuję ci, przyjaciółko – powiedziała Nikola. – Dziękuję ci za to, że zawsze jesteś przy mnie. Że się o mnie troszczysz i dbasz. Że zależy ci na moim szczęściu – kontynuowała. – Ten krótki spacer po królewskim ogrodzie uświadomił mi, że nie ma sensu się smucić. Dookoła jest tyle pięknych rzeczy, tylu cudownych ludzi, że jakkolwiek smutek jest tu naprawdę niepotrzebny. Zrozumiałam, że mając przy sobie przyjaciół takich jak ty, nigdy nie będę sama.

Kinga Michalska

O misiu Piotrusiu, co nakarmił wszystkie brzuszki

Dla Piotra

Był sobie miś o imieniu Piotruś. Wraz z innymi misiami mieszkał w Pluszakowicach. Wszystkie misie żyły w zgodzie, pomagały sobie, spędzały wspólnie zarówno wesołe, jak i smutne chwile. Każdego dnia po wykonaniu swoich obowiązków spotykały się i robiły to, co lubiły robić najbardziej. Jedne grały w piłkę, inne rysowały, jeszcze inne grały na gitarze, budowały domki

z piasku, tańczyły, czytały książki, pielęgnowały ogródki... Ile misiów, tyle zainteresowań. Jeden tylko Piotruś nie miał zajęcia, które by mu się podobało. Próbował znaleźć coś, co lubiłby całym swoim misiovym serduszkim. Jednak na darmo szły jego wysiłki, bo cokolwiek robił, szybko się nudził.

Wołały go misie:

– Chodź Piotrusiu, pobaw się z nami! Pograj z nami w piłkę!

Ale Piotruś nie lubił grać w piłkę. Szybko się męczył i nie lubił biegać.

– Piotrusiu, a może chcesz z nami rysować? – wołały inne. Mamy dużo kolorowych kredek, możesz stworzyć na kartce, co tylko sobie wymarzysz!

Ale Piotruś wiedział, że nie ma w sobie duszy artysty.

– Hej, Piotrusiu! Pomóż nam pielęgnować ogród – mówiły misie-ogrodnicy. Każda para łapek się przyda!

Znudzony Piotruś zgodził się pomóc. „Cóż lepszego mogę robić?” – pomyślał. Jednak praca w ogrodzie również nie sprawiała mu przyjemności. Cały się ubrudził, od dźwigania skrzynek z owocami rozboleły go łapki, a w dodatku zgłodniał.

– To wszystko na nic! Nigdy nie znajdę swojej pasji... – powiedział płaczącym głosem Piotruś, podczas gdy jego brzusek dawał znać, że czas na przekąskę. Zabrał więc skrzynkę z owocami pochodzącymi z ogrodu i pobiegł do kuchni.

To, co działo się później w jego kuchni, mógłby opisać jedynie prawdziwy kucharz. A może nawet magik! Piotruś łączył przeróżne składniki, obierał jabłka ze skórki, kroił truskawki, dosypywał mąkę, dodawał cukier... Okropny bałagan powstał w tej misiowej kuchni! Ale Piotrusiowi to nie przeszkadzało. Niestrudzenie i w skupieniu mieszał coś w misce, później wstawił do pieca i... co to były za cuda! Zapach, który się rozchodził, był tak rozkoszny, że trafił do noska każdego z misiów. Szybko oderwały się od swoich zajęć i co prędzej przybiegły pod domek Piotrusia.

W tym czasie miś wyjmował już gotowe ciasto owocowe z piekarnika. Pachniało tak pięknie, że nie sposób tego opisać! A jakie było apetyczne! Aż ślinka ciekła na sam widok. Nic więc dziwnego, że wszystkim misiom zaczęło burczeć w brzuskach...

Piotruś był dobrym misiem i lubił dzielić się z innymi. Dlatego rozdzielił ciasto i wszyscy razem zajadali jego kuchenne dzieło.

– Coś wspaniałego! Nigdy nie jadłem nic pyszniejszego! Pychotka! – mówiły misie z uznaniem.

Piotruś był bardzo zadowolony z siebie. „W końcu znalazłem coś, w czym jestem dobry” – pomyślał. Odtąd pieczenie ciast i ciasteczek było jego pasją, którą mógł dzielić z wygłodniałymi misiwymi łasuchami. Był jedynym cukiernikiem w Pluszakowicach i codziennie dawał radość innym, dzięki słodkim dziełom, które wychodziły spod jego zdolnych misiwych łapek.

Joanna Nowakowska

Żagiel i Ząbek

Dla Marcela

Pewnego pięknego, słonecznego dnia statek Żagiel postanowił wybrać się na wycieczkę po jeziorze. Mijał kolorowe łąki i ciemne lasy sosnowe, patrzył, jak światło odbija się wesoło od wody.

Przepływał akurat obok ogromnego skupiska trzciny, gdy usłyszał czyjeś smutne westchnienie. Zbliżył się do roślin i zobaczył małego bobra, wpatrującego się z przygnębieniem w wodę. Zwierzątko zauważyło statek i machnęło łapką na powitanie.

– Dzień dobry! Czy coś się stało? Mogę ci jakoś pomóc? – zapytał Żagiel z troską.

– Dzień dobry. Widziałem cię nieraz na tym jeziorze. Nie boisz się tak pływać w tę i z powrotem cały dzień? Woda jest tu taka głęboka! – odpowiedział bóbr.

– Nie, jestem stworzony do życia wśród fal. Widać stąd doskonale całe wybrzeże. Wydawało mi się, że bobry też lubią pływać – rzekł statek.

– Tak, lubią. Wszystkie – oprócz mnie, dlatego siedzę tutaj, zamiast bawić się z kolegami. Boję się głębokiej wody, nie chcę utonąć – wyjaśnił bóbr.

– Jeśli chcesz – zaproponował Żagiel, – to możesz popływać na moim pokładzie, oswoić się z widokiem dalekiego brzegu. Może ci to pomoże?

– Naprawdę zrobiłbyś to dla mnie? Dziękuję! – ucieszyło się zwierzątko. – A przy okazji, nazywam się Ząbek.

Bohaterowie szybko się zaprzyjaźnili i spotykali się codziennie. Wiele godzin pływali razem po jeziorze, z czasem Ząbek przestał bać się wody i wskakiwał do niej z pokładu Żagla. Bóbr zaproponował statkowi, żeby udali się w miejsce, gdzie bawią się jego koledzy. Chciał pokazać im, że jest już na tyle odważny, żeby się z nimi bawić. Żagiel najpierw ucieszył się, ale za chwilę posmutniał.

– Spójrz, Ząbku. Jestem cały zardzewiały i zaniedbany. Nie chcę, żeby twoi znajomi wystraszyli się mnie, bo wyglądam jak wrak!

– Niczego się nie bój, Żaglu! Inne bobry bardzo chętnie ci pomogą! Odmalujemy cię, wypolerujemy pokład, będziesz wyglądał jak nowy! Płynmy! – zachęcał Ząbek.

Żagiel, choć bardzo onieśmielony, zgodził się. Popłynęli do nadwodnej osady bobrów. Tak jak obiecał, Ząbek poprosił swoich kolegów o pomoc w naprawieniu Żagla. Zwierzątko ucieszyło się, że Ząbek przyprowadził do nich nowego przyjaciela i od razu wzięli się do pracy. Przy malowaniu świetnie się bawili, skacząc z jego pokładu do wody i podziwiając wybrzeże

z wysoka. Kiedy prace zostały ukończone, Żagiel wyglądał wspaniale, błyszczał cały i mienił się kolorami.

Od tego czasu statek bardzo często przyplýwał do osady. Choć polubił wszystkie bobry, największym jego przyjacielem pozostał jednak Ząbek. Koledzy nigdy nie zapomnieli, jak wiele sobie nawzajem zawdzięczają. Dobrze jest mieć przyjaciół!

Hanna Czaja

Połączyć siły

Dla Grzesia

Za górami, za lasami w przepięknej krainie Tęczowy Raj żył bardzo sympatyczny miś o imieniu Andrzej. Całymi dniami bawił się ze swoimi przyjaciółmi – misiem Frycem i misiem Tymkiem. Budowali razem domki na drzewie, grali w piłkę, pływali w rzece.

Bardzo blisko „Tęczowego raju” znajdowała się kraina dinozaurów, Zielonkowo. Jednak Andrzej i jego koledzy nie chcieli spędzać czasu z dinozaurami – uważali mieszkańców Zielonkowa za niepotrzebnych nikomu. Tak samo zresztą myślały wszystkie misie z Tęczowego Raju. Mówiły, że niszczą las swoimi ogromnymi łapami oraz zakłócają ciszę głośnymi rykami. Dinozaury natomiast nie darzyły sympatią misiów – nazywały je bezużytecznymi i zbyt małymi, żeby mogły cokolwiek znaczyć.

Pewnego dnia na obie krainy napadł wielki potwór Samboza. Ani misie, ani dinozaury nie wiedziały, co robić, aby go powstrzymać! Andrzej, Fryc i Tymek wpadli na pomysł, ażeby pomogła im dobra wróżka. Ta zdradziła sekret mający pomóc w poskromieniu bestii. Rzeka: „Samboze można pokonać, niszcząc życiodajny diament, znajdujący się w jego lewym uchu”. Andrzej chciał się podjąć tego zadania, niestety był zbyt mały, żeby wdrapać się aż do ucha potwora. Wtedy jeden z dinozaurów, Felek, postanowił ich w tym wyręczyć, ale on z kolei miał zbyt grube łapy. Nie mógł nimi sięgnąć po diament.

Po długiej naradzie postanowili połączyć siły. Felek podsadził Andrzeja na wysokość ucha straszego stwora, a ten z łatwością, dzięki swoim niewielkim rozmiarom, wszedł do ucha i zniszczył życiodajny kamień. Samboza padł nieżywy, a w obu krainach znów zapanował spokój i radość, lecz to nie jedyny pozytywny skutek tej historii. Misie i dinozaury na przykładzie współpracy Andrzeja, Fryca, Tymka i Felka zobaczyły, że Tęczowy raj i Zielonkowo są bardzo sobie nawzajem potrzebne, muszą tylko umieć ze sobą współpracować. Od tamtej pory żyli w zgodzie, pomagając sobie nawzajem.

Aniela Matyjaszek

Różana Lola

Dla Mileny

Dawno, dawno temu w zaklętej krainie żyła sobie piękna, jasnowłosa Lola. Kraina ta, zwana Różolandią, była pełna najwspanialszych odcieni różowego koloru, które zmieniały się pod wpływem dobroci. Lola, będąc dobrą dziewczynką, codziennie mieniła się różnymi odcieniami, sama bowiem posiadała różową sukienkę.

Niestety, pewnego dnia do Różolandii wkroczył nieznany kolor i zakłócił magiczne działanie koloru różowego, sukienka Loli traciła swoją moc i różne odcienie różu zaczynały blaknąć, aż w końcu sukienka dziewczynki zmieniła kolor na biały. Dziewczynka, widząc to, zaczęła płakać, jej płacz słychać było w całej krainie.

Nikt nie potrafił Loli pomóc – tylko chłopiec, który by ją prawdziwie pokochał, mógłby przywrócić równowagę magicznego koloru różowego na jej sukience.

Na szczęście pewnego pięknego dnia, gdy Lola dalej płakała, zawitał nieznajomy chłopiec, który okazał się być księciem kolorów. Dzięki temu nieznajomemu Lola odzyskała magiczną moc koloru na swej sukience – nie jego miłość do niej pomogła odzyskać kolor, a magiczny pył z krainy różnorodności, której owy książę był mieszkańcem. Na pamiątkę dobroci księcia kolorów mała Lola podarowała mu misia, który miał taką samą sukienkę jak ona.

Aleksandra Klawikowska

Królewski pożar

Dla Roberta

Nie tak dawno temu, w całkiem bliskim królestwie, mieszkał sobie król. Jego zamek górował nad doliną, w której mieszkali jego zacni poddani. Kraina była bardzo piękna: żółte pola, błękitne rzeki i strumyki, zielone lasy. Życie mieszkańców płynęło bardzo spokojnie, dzięki rozważnym decyzjom króla, każdemu żyło się dostanie i szczęśliwie. Pewnego dnia wydarzyło się coś okropnego! Na zamku wybuchł pożar, ponieważ jedna ze służących przysnęła przy gotowaniu obiadu dla całego dworu.

– Ojejku! – krzyczał król. – Zamek płonie! Szybko, niech ktoś biegnie po pomoc!

Cała dolina jakby zbudziła się z letargu. Każdy chciał jak najszybciej dobiec do zamku i gasić pożar. Mieszkańcy, którzy zachowali więcej zimnej krwi, czym prędzej popędzili do czerwonej chatki stojącej nieopodal. Czerwona chatka była mieszkaniem dwóch największych przyjaciół, Roberta i Misia. Nasi bohaterowie pełnili w królestwie arcyważną rolę! Byli nieustraszonymi strażakami.

– Robercie! Misiu! Szybko, potrzebna jest wasza pomoc! – krzyczeli mieszkańcy, podbiegając i pukając do drzwi. Strażacy błyskawicznie zerwali się z miejsc. Robert zapiął swój niebieski strój ochronny pod samą szyję i pomógł Misiowi z żółtym hełmem, poczym wybiegli na podwórko. Na twarzach zebranych pojawiła się ulga, każdy bowiem wiedział o wspaniałych czynach tej dwójki.

Wskoczyli do lśniącego, czerwonego wozu strażackiego i ruszyli! Bardzo szybko pokonali całą drogę do zamku.

– Jesteśmy, wasza królewska mość! – krzyknęli chórem, wyskakując z auta. Dzielni bohaterowie nieustraszenie ruszyli na ratunek. Robertowi udało się wejść do środka zamku i pomóc wyjść służącym, podczas gdy Miś gasił płomienie otaczające zamek. Ponieważ zareagowali na alarm bardzo szybko, z łatwością udało im się uratować króla i jego poddanych.

Po całym zajściu wszyscy mieszkańcy pomagali w naprawie szkód, które wyrządził ogień. Na szczęście nikomu nic się nie stało, a zamek nie wymagał dużo pracy. Nasi bohaterowie spotkali się z dużą przychylnością króla, który wzruszony ich poświęceniem wręczył im po pięknym, złotym medalu i wyprawił na ich cześć wielkie przyjęcie!

Agnieszka Musiał

Policyjna przygoda

Dla Mateusza J.

Nie tak dawno temu w Gdańsku żył sobie mały, ale dzielny miś o imieniu Bella. Bella była policjantką i kochała swoją pracę, najbardziej na świecie kochała jednak swojego przyjaciela, Mateusza.

Pewnego dnia Mateusz i Bella dostali zaproszenie na urodziny. Bardzo się ucieszyli, ponieważ było to zaproszenie od ich przyjaciół, Tosi i Tymka! Chłopiec i miś byli bardzo przejęci nadchodzącym wydarzeniem, jednak dowiedzieli się o nim za późno, by zdążyć kupić prezent na czas. Postanowili, że w dniu przyjęcia zrobią sobie małą wycieczkę w poszukiwaniu odpowiednich upominków. Wyruszyli wczesnym rankiem, żeby dotrzeć do przyjaciół na czas, czyli na godzinę szesnastą.

Kiedy tylko zaczęli poszukiwania, stwierdzili, że bardzo chcieliby zwiedzić jakieś nowe miejsce. Jako pierwszy minęli posterunek policji przy ulicy Okopowej. Okazało się, że Bella знаła tam kilka osób. Miły funkcjonariusz, który akurat miał mniej pracy niż zwykle, zaoferował się, że oprowadzi odwiedzających po całym komisariacie.

Zaczęli od dyżurki, ponieważ to pierwsze miejsce, jakie widzą odwiedzający. To tam zgłaszane są wszystkie przestępstwa i zaginięcia. Mateusz pomyślał, że nie chciałby się tam znaleźć z takiego powodu. „Ale praca tutaj nie wydaje się być najgorsza...” – stwierdził w myślach.

Następnie policjant pokierował ich do pokoju przesłuchań. Było to dosyć osobliwe pomieszczenie. Ściany, pomalowane na nieciekawy kolor w jednym miejscu zwieńczone były ogromną szybą, w której Mateusz i Bella mogli zobaczyć tylko swoje odbicia.

– To lustro weneckie – poinformował policjant. – My, będąc tutaj, nie widzimy nic więcej. Jednak osoby po drugiej stronie mogą nas swobodnie obserwować. Chodźmy zatem do tego pokoju!

Funkcjonariusz nie kłamał, rzeczywiście, w pomieszczeniu po drugiej stronie szyby widać było także cały pokój przesłuchań. „A może to miejsce dla mnie...” – znowu zaczął zastanawiać się Mateusz.

Wycieczka po posterunku była bardzo ciekawa i zakończyła się na stołówce, gdzie Mateusz i Bella zjedli zapakowane przez siebie jedzenie oraz cukierki, które dał im nie kto inny, tylko sam komendant! Przyjaciele bawili się tak dobrze, że zupełnie zapomnieli o swojej misji, czyli o szukaniu prezentów dla Tosi i Tymka!

Kiedy spojrzeli z przerażeniem na zegarek okazało się, że jest już czternasta trzydzieści, a oni nie mieli nawet pomysłu, co kupić. Na szczęście policjant, który ich oprowadzał, wpadł na pewien plan. Zapamiętał, że ostatnio na posterunek przywieziono nowe lizaki, czapki i

gwizdki, ale przyjmując zamówienie nie pomieszała trochę informacje dotyczące wyglądu – a konkretniej kolorów. Dlatego też na komisariacie w trzech kartonowych pudełkach znaleźli różowe gwizdki, zielono-białe policyjne czapki oraz niebiesko-fioletowe lizaki.

– Idealnie nadają się na prezenty! – ucieszyła się Bella. Do przystrojenia pudełek użyli czerwono-białej taśmy policyjnej, a dodatkowo panowie rysownicy pomogli im przygotować laurki z wizerunkami Tosi i Tomka.

W przygotowanie prezentów zaangażował się prawie cały posterunek, a komendant znowu dorzucił kilka cukierków. Kiedy już uporali się z zadaniem, Mateusz i Bella zaczęli dziękować policjantom. Ci jednak śmiali się tylko serdecznie i żartowali, że to odwiedzający wyświadcza im przysługę, bo już dwa miesiące próbowali pozbyć się kolorowych fantów.

Ponieważ zajęło im to ponad godzinę, kolega Belli z posterunku zaproponował, że zawiezie przyjaciół na przyjęcie. Kiedy pod dom Tosi i Tymka przyjechał radiowóz, rodzeństwo bardzo się zdziwiło i zaniepokoiło. Jak ogromna była ich ulga, gdy okazało się, że to kolejni goście.

– Nie uwierzycie, co nam się dzisiaj przydarzyło! – krzyknął od progu Mateusz.

Tosia i Tymek z uśmiechem zaprosili przyjaciół do domu i wszyscy pożegnali się serdecznie z panem policjantem. Przyjęcie zaczęło się zgodnie z planem, a po zjedzeniu pysznego tortu i rozpakowaniu przez jubilatów prezentów (bardzo z resztą trafionych) nadszedł czas na opowieść o przygodzie w komisariacie Mateusza i Belli.

Agata Pałkoń